

Rozdział I

Kolejny dzień zaczął się bardzo skromnym śniadaniem. Wojna trwała już tak długo, że nikt nie wybrzydzał i zmiatali z talerzy wszystko, co dostali. Na śniadanie Marianna przygotowała „chlebową zupę”, czyli krojone resztki suchych skibek, zalane gorącą wodą. Mleko było niedostępne i nawet cudotwórca Gałan nie potrafił go zdobyć. Zakonnice jadły w pośpiechu swoje skromne porcje, gotowe od razu ruszyć do codziennych obowiązków, a siedzący przy stoliku Rączka westchnął:

– Ech, zjadłoby się świeżą białą bułkę albo kawałek drożdżowego z kruszonką... Wodzianką to sobie człowiek tylko gul rozbuja, żadne to jedzenie.

Siedzący obok niego chłopiec zapytał cicho:

– A co to drożdżowe? To się je? – Jego głos wyrażał całkowite zdziwienie.

Maluchy nie pamiętały innego jedzenia niż to skromne, wojenne. Latem udawało się zdobyć trochę owoców albo świeże warzywa, ale zimą posiłki były bardzo monotonne.

Wszyscy pomagali siostrom, jak umieli. Marianna i Jurek dokładali do skromnego budżetu sporą część swoich zarobków, żeby jakoś przeżyć. Rączka zdawał sobie sprawę, że jego rekonwalescencja po postrzale była nie tylko niebezpieczeństwem, ale też obciążeniem dla sióstr. Zaraz jak tylko poczuł się lepiej, wrócił do pracy.

Miał się różnych zajęć, trochę handlował, trochę jeździł zrobioną przez siebie riksą a czasem razem z Gałanem pomagali przy przeprowadzkach. Wciąż miał wyrzuty sumienia i musiał przyznać rację Jurkowi, że niepotrzebnie poszedł na tę akcję. Chciał pomścić Inezę, ale zginęła Zośka, a przecież nie tak miało być. W dodatku po wszystkim Niemcy rozstrzelali wziętych z łapanki zakładników. Dowiedział się o tym dużo później i gryzło go sumienie. Na szczęście przynajmniej Jurek nie miał kłopotów, nikt go o nic nie pytał, a on sam wołał nie chwalić się swoją brawurą.

Kiedy po strzelaninie przywieźli Romka do Domu Wyjątkowego, Benedykta opatrzyła mu ranę i zaraz posłała Gałana po doktora. Ten dokonał rzeczy niemożliwych, pozszywał chłopaka, jak umiał najlepiej, i miał nadzieję, że Rączka jeszcze stanie na nogi.

– Cudem z tego wyszedł żywy – mówił półgłosem, myśląc, że pacjent jest ciągle nieprzytomny. Jednak on wszystko słyszał. – Ma siostra znajomości w niebie.

– Głupi gówniarz! – wybuchnęła zakonnica. – Nieodpowiedzialny, niedojrzały i głupi! Dziecko ma, powinien dorosnąć, a on się bawi w wymierzanie sprawiedliwości.

– Taki czas... – Doktor westchnął ciężko.

– Pan go broni? Naprawdę? Ma pan dzieci?

– Nie bronię, próbuję zrozumieć! – odpowiedział krótko.

– Doktorze, tu nie ma miejsca na wyrozumiałość. Odpowiedzialność to nie jest bieganie z bronią, odpowiedzialność to wychowanie dziecka, to bycie wzorem wszelkich cnót i zasad! On nie miał prawa tego robić, nawet nie jest żołnierzem!

Zdenerwowana Benedykta zaczęła chlipać, a Rączka to wszystko słyszał, pogrążony jeszcze w półśnie. Był wdzięczny lekarzowi, że ten zdobył chloroform, bo dzięki temu przespał zabieg i dopiero teraz zaczynał się wybudzać.

– Powinnyśmy go ukarać! Tak, żeby popamiętał. – Zakonnica była stanowcza.

– Utnijmy mu nogę, wtedy zatrzymamy go w domu. Bez nogi już w nic się nie wplącze – zaproponował medyk.

Rączka nie wiedział, czy wciąż działają jakieś leki i ma omamy, czy to może żart?

Kiedy doszedł do siebie, odruchowo sprawdził swoje kończyny, na szczęście miał obie. Chciało mu się pić i nie wiadomo dlaczego przypomniał sobie teraz opowieści o Madagaskarze. Wtedy byli dziećmi, minęło tyle czasu i tak wiele się zmieniło. Nie było tej, dla której mógłby wszystko wytrzymać, nawet gdyby ucięli mu nogę. Ba, dla niej pozwoliłby sobie tę nogę odrąbać, ale nie miał już żony. W dodatku nie żyła również Zosia.

– Jak się czujesz? – spytała Benedykta. Widząc, że otworzył oczy, wstała z drewnianego klęcznika. Przyniosła go do niewielkiej infirmerii i spędzała tu sporo czasu, czuwając przy rannym.

– Pić – wyszeptał.

Zwilżyła mu twarz i usta wilgotną ściereczką, ale to nie przyniosło ulgi.

– Wody – poprosił raz jeszcze.

– Po operacji nie możesz pić.

Pomyślał, że pewnie miała ochotę dodać, że dobrze mu tak, ale nie miał siły o to spytać, a zakonnica milczała.

– Przepraszam... – wyszeptał ciężko.

– Rączka... modliłam się za ciebie! – Benedykta mówiła bardzo, cicho a w jej głosie słychać było troskę. – Nawet nie wiesz, co przeżyliśmy, kiedy cię tu przywieźli! My...

Nie zdążyła dokończyć, bo do sali weszła Konstancja z dzieckiem na rękach. Agnieszka patrzyła na niego uważnie, a potem wyciągnęła małą rączkę i zawołała:

– O!

Przyglądał się córce wzruszony, furtianka podeszła bliżej a on pogłaskał nóżkę swojego dziecka.

– O! O! – zawołała dziewczynka i zaśmiała się rozbawiona.

Dotarło do niego, jak wiele mógł stracić, oczy zaszyły mu łzami, ale starał się trzymać fason. Przypomniawszy sobie oczy Inezy, którą widział chwilę potem, jak został postrzelony. Żona była przy nim, wyciągnęła dłoń i patrzyła na niego z miłością, a on czuł wielką tęsknotę. Nie bał się nic a nic, Inka wyglądał na tak szczęśliwą, że miał ochotę po dać jej rękę i pójść razem z nią, wszystko jedno dokąd.

– Ineczko, zaczekaj! – zawołał, kiedy uśmiech żony zaczął się zacierać i rozmywać.

– Nie, Romuś, wracaj! Nie mogę na ciebie zaczekać – mówiła coraz ciszej.

– Dlaczego? Pójdę z tobą!

– Agnieszka cię potrzebuje, wracaj, Romuś!

Chciał jej powiedzieć, że się nie zgadza, ale rozplynęła się jak mgła. Wtedy zobaczył nad sobą twarz Jurka i zdał sobie sprawę, że znowu będzie samotny. Na szczęście miał córkę, w duchu przyrzekł sobie, że zrobi wszystko, żeby dla niej przeżyć. Jego dziecko musiało mieć ojca, przecież o to prosiła Ineza.

Jurek także dał się namówić na zamieszkanie w Domu Wyjątkowym. Stwierdził, że woli zasilić zakonne fundusze, niż wynajmować pokój na mieście. Tu mógł się opiekować przyjacielem i nie czuł się aż taki samotny. Stracił już nadzieję, że Michasia da się namówić na wyjście z getta. Spotykali się coraz rzadziej, bo o przepustkę było coraz trudniej. Zdawał sobie sprawę, że ich uczucie powoli umiera, zabijane przez codzienność. Kiedy się ostatnio spotkali, nawet nie mieli okazji porozmawiać, przekazał jej tylko paczuszki z jedzeniem, a ona podziękowała i zaraz wróciła do swoich małych pacjentów. Był tak rozżalony, że poskarżył się Gałanowi.

– Panie Gałan, czy to już koniec? Jak pan myśli? Chyba nie umiem się już z Michasią dogadać.

– O, chłopie, pod zły adres trafiłeś z tym miłosnym zapytaniem. W kwestii kobiet to pan Gałan się mało rozeznaje, chyba lepiej się z moją Pralinką dogaduję i do niej mi serducho rezonuje. A z kobitkami to ja zieleniak jestem, nie to, że żadnej nie było, ale wszystkie jakieś trefne... – podsumował zafrasowany. – A ta, co mi do niej jakoś bliżej, to chyba nie mnie pisana.

– Ale czemu ona tak? Robiłem, co mogłem, żeby stamtąd wyszła, ale nawet nie chciała o tym słyszeć.

– Myślę ja sobie, że my ich nie rozumiemy... tych zza muru. – Handlarz westchnął ciężko. – Ale jak tak patrzę na tych biedaków, to się zastanawiam, skąd w nich taka wola życia. I nie dziwię się nic a nic, że twoja Michasia tak się zmieniła, bo sam bym zdziadział i skapcał. A ona się trzyma, i jeszcze pomaga innym, silna jest! Nie mam żadnej rady, Juruś. Czasem to pan Gałan głupi jest jak paczka gwoździ z Kercełaka i żadnych rad nie udostępnia. Przeczekaj, jak jest wam pisane, to i razem będziecie, tyłu przechodzi na naszą stronę, że może i ona w końcu się pojawi?

Niby miał rację, ale Jurek łapał się na tym, że tęskni coraz mniej.

Pierwsze niepokojące wiadomości przyniósł Bodzio. Kręcił się po mieście i przechwalał wszystkim w Domu, że sprzedaje gazety. A teraz, tuż przed Wielkanocą, handlował też baziami i zieleniącymi się gałązkami. Benedykta przymykała oko na ten interes, dobrze wiedząc, że siłą chłopaka nie zatrzyma. Miała tylko nadzieję, że pouczany przez nią i Jurka, nie będzie się niepotrzebnie narażał.

Bodzio wpadł na obiad, bardzo zaaferowany, z naręczem niesprzedanych gazet, i krzyknął od progu:

– Siostro, coś się dzieje za murem!

Byli przyzwyczajeni do tego, że za murem ciągle coś się działo, właściwie nigdy nie było tam spokojnie. Benedykta wołałaby, żeby chłopiec nie przerywał jej lekcji i zaczekał z wiadomościami, ale on nie mógł wytrzymać i od razu zaczął zdawać relację:

– Siostro, tam strzelają, za murem znaczyl! I dym widać, to pewnie się pali! I to taki, że aż szaro i dusi – opowiadał poruszony.

Głośna rozmowa przywołała Jurka, stanął w progu i słuchał zaniepokojony.

– Mów wszystko, co wiesz, Bodziu! – zachęcił, a tego chłopakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać.

– Gazety żem sprzedawał niedaleko...

– Sprzedawałem – poprawiła Benedykta odruchowo.

– No tak, mówię przecież, w końcu za gazeciarza robię. A tu nagle ktoś krzyknął, że się w getcie pali, to poszłem tam, w sumie nie wiem czemu, ale jak wszyscy to i ja. Ja wiem, że siostra mówi, żeby unikać niebezpieczeństwa i bez potrzeby nie kukać na cudze nie-szczęście... – tłumaczył się.

– Do rzeczy! – upomniął go Jurek.

– Tam się chyba paliło, bo dymu było dużo. I słychać było wrzaski, taki jakby płacz, krzyki i strzały z maszynowy.

– A skąd wiesz, z czego strzelali? Takiś fachura? – dopytał, mając nadzieję, że chłopak zmyśla.

– Się interesuję, to i wiem, a takie ta ta ta ta, ta ta ta to tylko maszynowa wydaje – stwierdził ze znawstwem.

– A ludzie coś mówili?

– Mówili, że się Żydki zbuntowały. – Zawahał się i widząc karzący wzrok Benedykty, zaraz się poprawił. – Mieszkańcy getta znaczy, podobno zaczęli walczyć. W sumie to nie wiem po co, bo przecież szkopy ich zaduszą jak pisklaki.

– Niby skąd u ciebie taka wiedza, młody?

– Bo takie są szwabry, nie odpuszczą nikomu. A przecież Żydków... to znaczy mojżeszowych, to nie lubią szczególnie! A tam, za murem...

– Pójdę tam. – Jurek przerwał chłopcu opowieść o getcie.

– Dokąd? – Zakonnica i Bodzio spytali równocześnie.

– Pod mur, spróbuję poszukać Miecia, tego pomocnika od Sławka Gałana, jak coś się dzieje, to on zawsze wie o wszystkim, i to nawet prędzej niż Dalmacja.

Bodzio już otwierał usta, żeby dopytać, co to za jedna, ale Benedykta była szybsza.

– Bodzio, do książek, a ty idź z Bogiem i uważaj na siebie. – Poklepała Jurka po ramieniu i odruchowo sięgnęła po różaniec.

– Może pójdziemy razem? Jakby co, to pomogę, ma się znajomości – zadeklarował się chłopiec.

– Ani się waż! – Zakonnica złapała go za rękaw. – Mało kłopotów? Za czytanie się weź, a resztę zostaw dorosłym.

– E tam, nudy! – Nadąsał się, ale posłusznie usiadł za stołem.

– Uda mi się ją stamtąd wyprowadzić? – Jurek bardzo chciał usłyszeć od zakonnicy słowa otuchy.

– Nie wiem – powiedziała mu prawdę. Kiedy był na to czas, Michalina nie chciała słyszeć o zamieszkaniu po aryjskiej stronie. – Ale jeśli tak, to znajdziemy dobrą kryjówkę, przyprowadź ją tutaj.

Przez ostatnie miesiące przez Dom Wyjątkowy przewinęło się kilkoro żydowskich dzieci, którym udzielali schronienia, zanim Irena i Celina znalazły im docelowe miejsce.

– Bóg zapłać! – Miał ochotę pocałować rękę Benedykty, ale ta szybko ją cofnęła. W tej kwestii nic się nie zmieniło, dalej tego nie lubiła.

Pod mur getta Jurek poszedł z duszą na ramieniu, cały czas intensywnie rozmyślał o Michalinie. Miał nadzieję, że już wszystko się uspokoiło i nie dzieje się tam nic niepokojącego, jednak im był bliżej, tym wyraźniej słyszał to, o czym mówił mu Bodzio. Rzeczywiście coś

było inaczej niż zwykle, zza muru dobiegały głośne strzały i wrzaski, w dodatku nad gettem unosił się słup czarnego dymu.

Spojrzał na swoje ubranie i odkrył z zaskoczeniem, że gdzieś ubrudził płaszcz, całe rękawy pokrywał siwy nalot, a on nie pamiętał, gdzie mógł się tak wypaprać. Próbował strzepnąć, ale było go za dużo, podobny pył zauważył na rękawach innych. Przyjrzał się uważnie i odkrył, że to popiół, ubrania przechodniów w krótkim czasie pokryły się szarą warstwą.

– Chyba ich wykończą – zauważył ktoś ponuro. – Pałają ich czy co?

– Toż to ludzie byli, panie... – Jakaś kobieta się przeżegnała i wyszeptała: – Daj im Boże lekką śmierć!

– Zasłużyli! – Grubszy jegomość wytrzepał czapkę z popiołu i wzruszył ramionami. – Przed wojną to za nasze żyli, dusigrosze! Wasze kamienice, nasze ulice... to i się doigrali.

– Daj pan spokój, dzieci tam giną! – Ktoś zwrócił mu uwagę płaczliwym głosem.

– Proszę mnie nie pouczać!

– Takich jak pan, to gębą w dół chowają! Sumienia pan nie masz! – Mężczyzna stojący obok Jurka zwrócił grubasowi uwagę, a ten raz jeszcze poprawił czapkę i mruczając coś pod nosem, szybko odszedł.

Jurek doskonale wiedział, o czym mowa, chyba każdy Warszawianin zdawał sobie sprawę z tego, co grozi szmalcownikom. Za taką działalność była tylko jedna kara, czyli kulka w łeb, a po egzekucji pochówek twarzą w dół, dokładnie tak, jak powiedział nieznajomy. Czasem bywało, że duchowni się burzyli, rozstrzelanie było wystarczającą karą, ale pod wpływem sugestii dowódców podziemia i ich nieznacznej perswazji, w końcu godzili się na to.

Przyglądał się jeszcze chwilę i już miał odejść, kiedy nagle podbiegł do nich gazeciarz z wiadomościami.

– W getcie się biją! Naaajnowsze wiadomości! Bronią się i walczą! – wykrzykiwał na całe gardło.

Posypały się pytania:

– Skąd wiesz?

– Jak to się bronią?

– Czym?

Jurek chwycił chłopca za ramię i cicho poprosił:

– Mów, co wiesz!

– Zaczęli walczyć! Mają mało broni, ale rzucają w szkopów butelkami z benzyną. Podobno wywiesili dwie flagi, naszą i ichnią.

– Ale po co? – spytał ktoś z tłumu.

– Bo to Polacy! – padła krótka odpowiedź.

– I szwabskie czołgi wjechały do środka – relacjonował dalej rozmocjonowany gazeciarz. – Takie wielkie, pierwszy raz widziałem.

– Będą strzelać z czołgów do tych biedaków? To już po nich. Wieczny odpoczynek... – Kobięcina w chuście zaczęła odmawiać modlitwę, a reszta stojących na chodniku opuściła głowy. Mężczyźni zdjęli czapki i szeptali pod nosem słowa modlitwy, a zza muru dobiegały odgłosy wystrzałów.

Postali chwilę i zauważyli na końcu ulicy niemieckie ciężarówki, wiedzieli, że to znak, najwyższa pora się rozejść.

Jurek od razu zdecydował, że musi pójść do Gałana, tylko on mógł załatwić przepustkę do getta, w dodatku dla dwóch osób, dla niego i Michaliny. Potem z tym papierkiem wejdzie za mur, jakoś odnajdzie dziewczynę i przekona ją do przejścia na aryjską stronę.

Jednak słysząc jego pomysł, Gałan popukał się w głowę.

– Juruś, a tobie baśka wysiadła, że taki farmazon zasuwasz? Barłóżysz jak potłuczony. Jakie pójść? Niby dokąd? Za mur? Widziałeś, co się dzieje.

– Muszę ją jakoś wyciągnąć. Mieciu, pomożesz? Przecież tam chodziłeś, znasz getto, no kto jak nie ty?

Pomocnik Gałana zapalił papierosa i spojrzał uważnie na Jurka.

– W życiu pięknym, nie wyprawię cię na tamten świat jak mi Bóg miły, teraz to nikt tam nie wejdzie. A jak cudem wejdzie, to już tam zostanie. Jeszcze niedawno można było za odpowiednią flotę kogoś wyciągnąć, ale teraz to pewna śmierć. Człowieku, jak się wtrąnisz w środek piekła, to dziewczynie nie pomożesz i sobie zaszkodzisz.

– Co tam się stało, że tak nagle zaczęli walczyć? Skąd mają broń?

– Nie nagle, nie nagle, szykowali się od jakiegoś czasu. Kupowali giwery, wiem, bo sam pośredniczyłem i pomagałem przemycać za mur.

– Mieciu, a ten twój znajomy, Gabriel mu chyba było, może coś wie? – zainteresował się Gałan. – On chyba wyprowadził żonę z getta, pamiętam, żeś jej szukał kryjówki. To może by tak tę żonę podpytać o Michaśkę? Trza pomóc Jursiowi, bo się nam chłopak zamartwia. Leżć to tam nie ma po co, ale wywiedzieć się trzeba, żeby nie było, żeśmy kumpla zostawili bez wsparcia.

– Ta żona się ukrywa po naszej stronie, za odpowiednią opłatą to się pokój znalazł, możemy tam pójść i wypytać. U takich jednych znajomych mieszka, tyle że odwiedzin nie lubią. Nawet jak ten jej mąż przychodził, to kręcili nosem, chociaż zawsze coś na życie zostawiał.

– Niby jak przychodził? – zaciekał się Jurek.

– A przez mur, miał tam jakieś swoje tajemne przejścia. Podobno nawet z okna, gdzie pracował, to widział jej okno, taka to historia. Nocą się przekradał, żeby jedną chwilę z nią być, a teraz ona widzi ten dym i pewnie wie, że ten Gabrys już stamtąd nie wróci.

– Aleś chłopaka pocieszył – zauważył Gałan z przekąsem.

– A co mu będę bajerę wstawiał? Przecież ma oczy!

– Michalina już tyle przeżyła, to może i tym razem jej się uda? Pracowała w szpitalu Baumanów, może szkopy oszczędziły personel? Tam były same dzieciaki, a ona opiekowała się nimi przez cały ten czas – tłumaczył Jurek drżącym głosem.

– Zaraz, zaraz. – Miecio spojrzał uważniej. – A ty, Juruś, jesteś pewien, że to tam za medyczną robiła?

– Całkowicie pewien.

Mietek zaciągnął się papierosem, a potem rzucił go na podłogę baraku i przydepnął.

– Te, bo mi budę sfajczysz i zarobku nie będzie! – zwrócił mu uwagę Gałan i chlupnął przezornie na podłogę odrobinę wody ze stojącego przed nimi wazonu.

– Chabaż zwiędnie! – Mietek chwycił wazon i chciał od razu pójść po wodę, ale Jurek go zatrzymał.

– Dalmacja bywa tu coraz rzadziej i nie ma potrzeby stawiać wiązaneek, to nie kościół. Mów, co wiesz!

– A bo ten szpital zlikwidowali, Juruś, nie ma go! Wiem to od Gabrysia, tyle że nie chciałem ci gadać, zresztą nie byłem pewien, gdzie ta twoja Michasia pracuje.

– Przenieśli – poprawił go odruchowo.

– Nie przenieśli, tylko całkiem zlikwidowali. *Pod chajrem!*¹ Wiem, co gadam.

– A dzieci? – Jurek przełknął nerwowo ślinę i pomyślał, że najchętniej wypiłby resztkę wody z wazonu, który przed nim postawił Gałan.

– Dzieciom podali truciznę, nie chcieli, żeby zginęły w komorze gazowej. Był taki jeden co uciekł z Treblinki i opowiadał, że tak właśnie się to kończy. Nie ma innej drogi. – Mietek spuścił wzrok, nie chciał teraz patrzeć Jurkowi w oczy.

– Ktoś ocalał?

– Jedna Doktórka i ktoś jeszcze z personelu.

Do Jurka nagle dotarło, że osobiście zaniósł truciznę do szpitala, dostał ją od Celiny, on był tylko kurierem i nawet nie bardzo wiedział, co jest w środku. Wtedy też miał nadzieję, że Michasia opuści z nim getto, niestety nawet nie spotkał się z nią. Oddał paczkę nieznamomej lekarce, na którą natknął się w opustoszałym szpitalu.

Mietek powiedział, że podali truciznę dzieciom, ale o dziwo Jurek nie miał wyrzutów sumienia. Przez wojenne lata zdążył przywyknąć, że nie można oceniać motywów działania i podejmowanych decyzji. Widocznie przyszła pora, użycie leków było zbyt cenne i trucizna przydała im się bardziej.

Rozpaczliwie chwycił się jednej myśli; skoro ocalała jakaś lekarka i ktoś jeszcze, to wciąż była szansa, że tym kimś była jego Michasia.

¹ Daję słowo! (jid.)